

## ELŻBIETA ŁAZOWSKA-CWALINA

ur. 1955; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, współczesność
Słowa kluczowe	Życie kulturalne, Kawiarnia Artystyczna "Hades", koncerty, Cesária Évora, Borys Somerschał

### Koncerty hadesowe

Pierwszy taki ważny to była Ewa Bem. [Mieliśmy] małe pomieszczenie, gdzie był barek – tylko ja już mówię o tej części kawiarnianej, nie o restauracyjnej. Przy barku był zlewozmywak. I Ewa Bem robiła tam makijaż. A potem Krystyna Prońko, dla której mąż wyciął wszystkie bzy w Lublinie chyba i scena była w bzach. Bzy wycinał tutaj, gdzie teraz jest Aleja Sikorskiego, tam był ugór. Kwity piękne bzy i te bzy mąż wyciął.

Mieliśmy też akustyka swojego, ale też jak trzeba było, to zapraszaliśmy do współpracy różnych, także ci lubelscy akustycy to u nas nagłaśniali. Część się w ogóle nauczyła jak zostać akustykiem, także mamy też jakby wychowanków. [Nasza] sala była taka fajna, bo jak jest dobry koncert jazzowy, to fajnie się słucha przy lampce wina. Inaczej się odbiera muzykę. Dlatego ludzie lubili tam przychodzić i występować, bo przychodziła fajna publiczność, która się znała na muzyce i lubiła, bo jakby nie chciała, to by nie przychodziła i nie wykupywała biletu. Była śmieszna historia na przykład z Michałem Urbaniakiem, bo już jak zaczęliśmy, połączyliśmy bakcyła organizatora różnych imprez, to wymyśliliśmy, żeby Urbaniak zagrał, on mieszkał w Stanach, ale generalnie [wyszło], że zagra. Ale teraz jak pieniądze przesłać, bo chciał zaliczkę. To jakieś straszne kłopoty. Trzeba było mieć konta dywizowe, poza tym nie można było tak wysyłać takich pieniędzy, jakieś to wszystko było skomplikowane. Natomiast on się zgodził, ale potem przez Nowy Jork, przez Amerykę, przez swoje różne kontakty sprawdzał nas, kto my jesteśmy, że go zapraszamy i jakie to miejsce... Przyjechał, wszystko się udało.

Był świetny koncert Nuru Kane z Senegalu – znakomity zespół. Potem z Afryki, z wyspy Reunion – Davy Sicard. Nie naprawdę różne osoby, ale oprócz tych koncertów i muzycznych spotkań, Jacek Kaczmarski był 10 czy 11 razy u nas. Alosza Awdiejew, Urszula Dudziak, nawet taki był fan club Urszuli Dudziak

Po koncertach na przykład Borysa [Somerschał'a] – tych koncertów było, nie wiem, przez te 15 lat trudno mi powiedzieć, ile – były często też kolacje o tematyce

rosyjskiej, ludzie płacili troszkę więcej za bilet plus ta kolacja. I potrawa rosyjska czy hiszpańska, ponieważ z Borysem grał i gra do dzisiaj Kuba Niedoborek, świetny gitarzysta, który, też wiedzieliśmy [o tym], pasjonuje się flamenco, [więc] wymyśliliśmy, żeby było flamenco w Hadesie i [grał] wtedy zespół Por Fiesta w Hadesie. Pierwszy koncert flamenco to był taki, że goście, którzy przyszli na koncert [musieli się mieć odpowiedni element stroju], panie miały mieć akcent czerwony, najlepiej w sukienkach, żeby przyszły. Zrobiliśmy hiszpańskie tapas. Naprawdę to takie było wzruszające, bo to proszę sobie wyobrazić – pełna sala, 200 osób, potem każda pani miała albo kwiat we włosach, albo kwiat przy marynarce czy przy sukience. Bardzo dużo pań przyszło na przykład w odpowiednich butach do flamenco, w ogóle niektóre miały spódnice jak do flamenco, albo chusty, naprawdę dbały o to, żeby się wtopić w atmosferę. Potem była nauka podstawowych kroków flamenco, ale tam był jeden feler w sali naszej, że nie było widać nóg tancerki. Na jeden z koncertów zaprosiliśmy Hiszpankę Pilar Ortegę i wymyśliliśmy, że następnego dnia robimy koncert w Filharmonii [im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie] i wynajęliśmy filharmonię i wtedy świetne widać nogi tancerki, bo to głównie to są kroczi, i od tamtej pory zrobiliśmy kilkanaście pięknych koncertów flamenco w filharmonii. [Organizowaliśmy] wielkie koncerty, sprowadzaliśmy z Hiszpanii artystów, na przykład Adela Campallo, jedna z najlepszych tancerek flamenco na świecie, mężczyzna był taki Theo Barea – niezwykle tancerz, Maribel Ramos, piękna kobieta. Także to bardzo ciekawe wielkie koncerty. Ale teraz wrócę do takiego malutkiego koncertu, który wyszedł przypadkiem. Już mieliśmy coś zaplanowane w Hadesie, nasi lubelscy artyści, Jagoda Naja, Bartek Abramowicz, już nie wiem, z jakiej okazji mieli grać, w każdym razie miało być spotkanie i nagle telefon z filharmonii, czy nie wzięlibyśmy koncertu, jest taki dobry pianista, Włodek Pawlik, ale osiem biletów tylko poszło. Wstyd w filharmonii. A my mieliśmy dobry fortepian w Hadesie. No to dobra, to bierzemy Włodka Pawlika, on wtedy jeździł z trasą, promował swoją płytę AnHELLi. To piękna płyta, to był piękny koncert. Myślę, że jeden z lepszych koncertów w Hadesie. Drugi też [pianista Włodzimierz] Nahorny, to był świetny koncert. Mieliśmy bardzo mało czasu na promocję, ale u nas można było środowisko [skrzyknąć], a poza tym można było zrobić manipulację stolikami, krzeselkami. Koncert był piękny, sala można powiedzieć, że była pełna. Natomiast lubelską publiczność to naprawdę trzeba jeszcze trochę wychowywać i edukować. Zaprosiliśmy Kroke z Edytą Geppert, bo oni mają taki koncert razem i rzeczywiście Edyta Geppert przyciągnęła ludzi, chyba  $\frac{3}{4}$  widowni nie wiedziało, kto to jest Kroke. A potem zrobiliśmy koncert z Nigelem [Kennedy], Nigel był bardzo droгим artystą i bardzo wymagającym. To było naprawdę zdarzenie już z gwiazdą. Po raz pierwszy zrozumiałam, co to jest koncert gwiazdy, gdy w umowie z Nigelem [przeczytałam, że] zażyczył sobie, żeby na lotnisku czekał na niego Mercedes w Warszawie, że musi być w garderobie szampan taki a nie inny, ileś piw takich a nie innych, danie takie a nie inne i tak dalej i tak dalej. I hotel, chciał spać w Europie i jeszcze zażądał [tam] fortepianu, [który] wybiliśmy mu

z głowy w ogóle, natomiast zadzwoniłam do kolegi i wypożyczył nam Mercedesa klasy S, to naprawdę bardzo drogi Mercedes, nowusieńki z salonu prawie. Siedzenia miękka skórka i do tego wszystkiego okazało się, że Nigel przyjeżdża z psami. I w tym Mercedesie wypożyczonym bez pieniędzy znalazły się psy, dwa wielkie byki, już nie pamiętam, jakiej rasy, ale ogromne... O tym nie wiedział długo ten, co nam wypożyczył tego Mercedesa, bo baliśmy się powiedzieć. Koncert się udał, wszystko było pięknie, Nigel nie miał żadnych humorów. Kroke pięknie zagrało, ale psy też musiały być w filharmonii, bo tak sobie zażyczył Nigel. Chłopcy z Kroke straszili mnie, że psy są tak wyszkolone, że umieją otwierać sobie same drzwi i w Krakowie była taka sytuacja w filharmonii, że psy sobie otworzyły drzwi i wpadły tam, gdzie było jedzenie i wyżarły połowę cateringu, więc tutaj były psy zamknięte w filharmonii. Pani [Teresa] Księżka, ówczesna pani dyrektor, chyba nie wiedziała o tych psach. W każdym razie już po koncercie jak, bo ja się też zastanawiałam, po co temu Nigelowi tyle jedzenia do takiej salki obok, ale okazało się, że miał tak dobry humor, że po koncercie rozdawał autografy, chociaż najpierw mówił, że nie będzie (...) i zapraszał – tego, kto mu się chyba spodobał – na to piwo i na tego szampana i na te krewetki i tak dalej. W międzyczasie też wpadły te psy. Ale oprócz tego Nigel nie powiedział mi, że wcześniej umówił się też na mały koncert i na spotkanie w więzieniu i zrobił, pojechał do [Aresztu Śledczego] naszego i tam spotkał się z więźniami. Także było bardzo ciekawe. Był bardzo sympatyczny. Koncert Nigela tak się spodobał, że zrobiliśmy dwa koncerty dzień po dniu, przy pełnej widowni.

Drugim wyzwaniem właśnie była Cesária Évora. [Jej] występ w Lublinie był największym wydarzeniem i przeżyciem dla nas. W związku z tym, że to wielka gwiazda, to też w umowie było dużo różnych wskazówek i różnych jakichś tam nakazów, zakazów. Miasto też poraziło mnie, miasto przestraszyło się takiego koncertu, służby porządkowe chyba się przestraszyły. Były spotkania ze strażakami, panem komendantem z policji, dyrektorem z MPK. W każdym bądź razie, ówczesny Pan dyrektor MPK zadzwonił do mnie o godzinie ósmej rano z awanturą, jak ja mogłam powiedzieć, żeby ludzie, jeśli ich nie stać na taksówki i nie chcą iść na piechotę, wracali po koncercie komunikacją miejską. Czy ja sobie wyobrażam, że on tu rzuci 1000 autobusów, żeby ci ludzie mogli wrócić po. Koncert był chyba o godzinie osiemnastej, to nie były jakieś godziny Bóg wie jakie, a poza tym przy takiej ilości różnych spotkań sportowych [w Lublinie], to myślę, że powinni mieć wprawę w organizowaniu. To było cztery lata temu, koncert był piękny. Cesária spędziła cztery dni w Lublinie, ponieważ miała tak samolot, przyleciała z Brukseli w środę, koncert był w piątek, a wyjechała w sobotę. Przyjechała zmęczona, był upał, więc była niezadowolona. Spała w Hotelu [IBB Grand Hotel Lublinianka]. Agnieszka Mazurkiewicz, ówczesna dyrektorka Lublinianki, stanęła na wysokości zadania z całym personelem. Cesária Évora kazała prasować swoje sukienki, które były takie bardzo delikatne, z jakichś koronek, takich delikatnych materiałów, więc nikt nie chciał, bo każdy się bał, żeby tam nie przypalić jej i Agnieszka sama prasowała jakąś

tą jej sukienkę. Nie można było się z nią dogadać, bo miała zły humor, po prostu była zmęczona. Poza tym paliła wielkie ilości papierosów, bo paliła jeden za drugim. Hotel poszedł na rękę, wyłączyli czujniki w jej pokoju. Kelnerzy przychodzili rano i robili jej kanapeczki tak jak chciała. A następnego dnia była już bardzo zadowolona, bo od ósmej rano siedziała w ogródku przed Lublinianką rano, patrzyła na świat i paliła sobie papierosy. Siedziała jak afrykańska królowa, naprawdę, w turbanie i potem mówi do mnie „Wiesz co? Mnie tu chyba znają albo mnie lubią, bo się do mnie uśmiechają”. Mówili mi, że ona nie umie pisać, tylko umiała się podpisać. Nie wiem, czy to tak było czy nie, no w każdym razie była konferencja prasowa, był pan prezydent, dostała piękne kwiaty, i czekając na ten koncert powiedziała, że chce jechać na targ. Zawieźliśmy ją na Bronowice, bo tam jest w miarę przyjazny, nie za duży targ. Tam jest jeden budynek wysoki i tam był umieszczony billboard promujący jej koncert. Nagle sprzedawcy skojarzyli, bo jak myśmy się pojawili z nią na targu, to tu zaraz dziennikarze, aparaty, flesze i tak dalej. [Sprzedawcy] popatrzyli na ten [plakat] i taki poszedł szept: „To ta z billboardu”. W każdym razie nakupowała różnych rzeczy na tym targu i potem [była] zadowolona. Następnego dnia odbył się koncert. Jechaliśmy dużą taksówką, pytała o Lublin, ja mówię, że Lublin nie jest miastem najbogatszym w Polsce, że zalicza się do takich biedniejszych, a ona tak na mnie patrzy i mówi: „Dziecko, ty biedy nie widziałas”. I tak sobie pomyślałam, że ona miała rację. Ona siedziała w jednym z najładniejszych miejsc w Lublinie, nie takim biednym, bo siedziała w ogródku przy Lubliniance, naprzeciwko jest ładny budynek Kredyt Banku, Plac Litewski tonący w zieleni, budynek Poczty [Polskiej], zaraz [Hotel] Europa i ona tak patrząc na mnie mówi: „Boże, to piękne miasto”. Potem był koncert, powiedziała, że będzie palić w czasie koncertu, więc trzeba było tych strażaków znowu jakoś tam uprosić, dyrekcję „Globusa” [Hali Sportowo-Widowskiej „Globus” w Lublinie], ale się udało. Miała asystentkę, która jej pilnowała, [bo] ona była chora – nie wolno było jej jeść chipsów i tak dalej. A po koncercie [miało miejsce] spotkanie ze sponsorami, bo też nam zależało, żeby ci ludzie mogli się spotkać i Cesária powiedziała, że nie będzie żadnych autografów dawać. A my postawiliśmy chipsy na stole, siadła przy tych chipsach, rozdawała autografy, siedziała długo. Kierowca w Mercedesie czekał. Następnego dnia, jeszcze w Lublinie, powiedziała, że było jak w domu, że bardzo był piękny koncert. Myślę, że to był jeden z jej piękniejszych koncertów, bo kolega, Krzysio Bielewicz, pojechał na koncert do Warszawy, bo po Lublinie miała w Warszawie jeszcze koncert i to już była zupełnie inna atmosfera. My jednak tutaj w tej części wschodniej, to chyba tacy jesteśmy, jak to [Alosza] Awdiejew mówił: „Nie tacy wschodni, ale jeszcze nie zachodni”, czyli jednak trochę serca i życzliwości mamy. To był właśnie bardzo piękny koncert.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2015-05-29, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Małgorzata Daniłko
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"